

Bartłomiej Kozłowski

Czy należy karać za nawoływanie do popełnienia przestępstwa?

Jak przeczytałem na pasku informacyjnym w programie TVN24 policja w Kaliszu poszukuje kogoś, kto na ścieżce pieszo – rowerowej w tym mieście umieścił napisy wymierzone w premiera Donalda Tuska i ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, a także w społeczność LGBTQ+. Ze strony internetowej „Gazety Wyborczej” dowiedziałem się nieco później, że napisy odnoszące się do członków rządu brzmiały „zabić Tuska” i „zabić Bodnara”.

Autorzy tych napisów – na zdrowy rozum można przypuszczać – nie zostaną wykryci i ujęci przez policję (czy ewentualnie przez np. ABW). Lecz jeśli jednak zostaną*, to mogą im grozić poważne kłopoty, gdyż wspomniane tu hasła bez większego problemu mogą zostać uznane za przestępstwo z art. 255 § 2 k.k., zgodnie z którym karze do 3 lat więzienia podlega ten, kto publicznie nawołuje do popełnienia zbrodni.

Nie negując formalnej bezprawności haseł takich, jak te o których była tu mowa, lub im podobnych, chciałbym jednak mimo wszystko postawić pytanie, czy umieszczanie w - przestrzeni publicznej (którą jak najbardziej może być chodnik – może być też nią np. ogólnie dostępna strona internetowa, gazeta, książka, ulotka, itd.) tego rodzaju treści powinno być traktowane jako przestępstwo? Rozważania na ten temat chciałbym zacząć od stwierdzenia, że w szanującym prawa i wolności ludzkiej jednostki kraju zakazy takich czy innych zachowań nie powinny być stanowione i egzekwowane w oparciu o zasady tego rodzaju, jak „nie wolno, bo nie wolno” czy też „jak zakazane, to zakazane”. Z drugiej jednak strony, nie ma wątpliwości co do tego, że prawo – w tym prawo karne – i działające na jego podstawie instytucje, takie, jak policja, prokuratura, sądy, a ostatecznie także np. więzienia (jak również kuratorzy sądowi, etc.) istnieje po to, by chronić rozmaite dobra indywidualne i społeczne przed ich bezprawnym naruszeniem. Jest oczywiste, że życie człowieka, do zamachu na które w wyobraźalny sposób może doprowadzić publiczne nawoływanie do dokonania takiego zamachu, jest dobrem, które powinno być prawnie chronione – nie tylko w postaci karania za taki zamach, ale także – na ile jest to możliwe i nie naruszające czyichś praw i wolności – w postaci dążenia do zapobiegnięcia takiemu zamachowi.

Czy w szanującym prawa i wolności jednostki – a zwłaszcza wolność słowa – państwie należy jednak starać się zapobiegać przestępstwom (takim, jak np. zabójstwo, kradzież, rozbój, próba obalenia przemocą władzy lub ustroju, itd.) zakazując pod groźbą stosownych kar nie tylko dokonywania przestępstw (a także usiłowania ich popełnienia czy, w pewnych przypadkach, takich, jak np. usiłowanie siłowego obalenia władzy lub ustroju, także przygotowywania do ich popełnienia), ale także nawoływania do tego, by je popełnić?

Dla wielu ludzi – prawników, i nie-prawników – jest to najprawdopodobniej rzeczą oczywistą. Odbiciem takiego przekonania jest istnienie w polskim kodeksie karnym takiego przepisu, jak wspomniany tu już art. 255, zgodnie z którego § 1 ktoś, kto „publicznie nawołuje do popełnienia występku lub przestępstwa skarbowego, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”, zaś według § 2 „kto publicznie nawołuje do popełnienia zbrodni, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3, natomiast

zgodnie z § 3 ktoś, kto „publicznie pochwała popełnienie przestępstwa, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”. (1)

Czy jednak karalność publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – w takiej w każdym razie postaci, w jakiej występuje ona w prawie polskim, tzn. że wystarczającymi warunkami karalności wypowiedzi jest to, by treść tej wypowiedzi zawierała wezwanie do dokonania jakiegoś czynu zabronionego przez prawo karne obowiązujące w Polsce, by autor takiej wypowiedzi chciał tego, by czyn, do popełnienia którego nawoływał został w następstwie jego wypowiedzi faktycznie popełniony i że wypowiedź ta ma charakter publiczny, co według przyjętej w Polsce doktryny prawnej znaczy tyle, że jej treść choćby czysto potencjalnie może ona dotrzeć do bliżej nieokreślonej liczby osób - jest naprawdę uzasadniona?

Na ten temat mam, najdelikatniej mówiąc, spore wątpliwości. Jest rzeczą oczywistą – to prawda – że zakaz publicznego nawoływania do popełniania przestępstw ma na celu zapobieganie zagrożeniom dla tak ważnych wartości, jak ludzkie życie, zdrowie, mienie, czy ewentualnie jeszcze innych (takich, jak np. prawidłowe funkcjonowanie organów państwa). Czy jednak nawoływanie do popełniania przestępstw faktycznie prowadzi do zagrożenia dla takich, jak wspomniane tu powyżej wartości?

Jest rzeczą możliwą, że czasem tak. Lecz warto też jednak zauważyć, że nawoływanie do działań przestępczych zazwyczaj do takich działań *de facto* nie prowadzi. Jakkolwiek nikt – o ile mi wiadomo – nie sporządził statystyki na temat tego, jak często nawoływanie do popełnienia przestępstwa faktycznie prowadzi do jego rzeczywistego dokonania (czy też przynajmniej usiłowania), to jednak na temat tego, czy publiczne nawoływanie do popełnienia jest czymś niebezpiecznym w stopniu uzasadniającym jego karalność sporo wydają się mówić przykłady takich nawoływań, o których wspomniałem w moim [niedawnym tekście](#). Były one takie:

W 1997 r. miasto Radom zostało oblepione plakatami nawołującymi do wyrządzenia poważnej krzywdy dziesięciu osobom skazanym w przeszłości za rozmaite przestępstwa. *„Okradziono cię?! Możesz, a nawet powinieneś się zemścić. Państwo stoi nierządem. Aparat ścigania - bezsilny i skorumpowany. Pomóż sobie sam. Zabij któregoś z tych śmieci, bo on zabije kiedyś ciebie. Nie czekaj. Podpal mu mieszkanie, złam rękę, wybij oko. Zrób coś”* – głosiły plakaty sygnowane przez samozwańczy „Komitet Samoobrony”.

16 marca 1978 r. w Los Angeles niejaki Irvin Rubin, szef Żydowskiej Ligi Obrony, zorganizował konferencję prasową, aby zaprotestować przeciwko planowanej demonstracji i marszowi amerykańskiej partii nazistowskiej, które miały się odbyć w Skokie w stanie Illinois 20 kwietnia tego samego roku oraz ogłosić zorganizowanie kontrademonstracji w celu powstrzymania marszu. Podczas tej konferencji Rubin podniósł pięć 100 dolarowych banknotów i powiedział: *„Oferujemy pięćset dolarów, które mam w ręku, każdemu członkowi społeczności, czy to gojowi, czy Żydowi, który zabije, okaleczy lub poważnie zrani członka amerykańskiej partii nazistowskiej. Ta oferta jest składana na wschodnim wybrzeżu, na zachodnim wybrzeżu. A jeśli przyniosą nam uszy, dostanie tysiąc dolarów. Faktem jest, że jesteśmy śmiertelnie poważni. Nie jest to powiedziane żartem, jesteśmy śmiertelnie poważni”*.

W sierpniu 2011 r. podczas rozruchów, które ogarnęły wówczas Londyn, dwóch użytkowników Facebooka stworzyło na swych profilach „wydarzenia” mające polegać na dokonaniu w konkretnym czasie i w konkretnych miejscach aktów wandalizmu i przemocy; przekazy te dotarły bezpośrednio do co najmniej kilkuset „znajomych” tych osób.

Nie tak dawno temu w Czechach pewien człowiek umieścił w Internecie film, w którym wezwał wszystkich mieszkańców swojego kraju do protestowania przeciwko nowelizacji przepisów prawnych dotyczących przeciwdziałania epidemii, a przypadku, jeśli protesty pozostaną bezskuteczne, do obalenia siłą rządu. *„Jeśli nas nie posłuchają, trzeba będzie ruszyć na nich zbrojnie i obalić ten rząd. Trzeba będzie pozabijać deputowanych i członków rządu, zanim oni pozabiją nas”* – powiedział ów Czech w tym filmie, który tylko podczas pierwszego dnia jego obecności w Internecie obejrzało 450 tys. osób. (2)

Wspomniane powyżej wypowiedzi zawierały w sobie oczywiste nawoływania do przestępczych działań. Wszystkie te wypowiedzi dotarły do znacznej, bądź nawet wielkiej liczby ludzi, można byłoby też twierdzić, że miały one miejsce w sytuacjach, w których wśród niektórych przynajmniej ich odbiorców buzowały emocje mogące zwiększyć prawdopodobieństwo tego, że *niektórzy z tych niektórych* ludzi mogą pod wpływem tych wypowiedzi faktycznie popełnić przestępstwa.

Lecz ile przestępstw zostało faktycznie popełnionych w następstwie owych wypowiedzi? Odpowiedź brzmi: zero. Były to szczęśliwe przypadki – tego mniej więcej rodzaju, co nie trafienie kogoś przez wystrzeloną w jego kierunku kulę? Sądzę, że nie. Dlaczego więc żadni ludzie nie popełnili pod wpływem tych wypowiedzi żadnych przestępstw? Otóż, na zdrowy rozum można przypuszczać, że w pierwszym rzędzie dlatego, że bardzo zdecydowana większość ludzi nie ma ochoty dokonywać czynów w sposób oczywisty i bezpośrednio krzywdzących innych, a ponadto wysoce ryzykownych także dla nich i wzywanie ich do tego, by takich czynów jednak dokonywali nie jest w stanie zmienić ich zasadniczo rzecz biorąc pokojowego nastawienia wobec innych.

Choć, oczywiście, zdarzają się ludzie, którzy w następstwie wpływu na nich takich czy innych wypowiedzi posuwają się do czynów przestępczych i gwałtownych. Lecz tyle tylko, że wypowiedzi, które pobudzają niektóre osoby do zbrodniczych zachowań wcale nie muszą zawierać w sobie bezpośrednich zachęt do podejmowania takich zachowań. Niewątpliwie, scena tańca żydowskich kobiet wokół figury Złotego Cielca w filmie „Dziesięcioro przykazań” (prod. USA, 1956) nie zawiera w sobie żadnego nawoływania do popełnienia przestępstwa (podobnie, jak nie zawiera w sobie nawet nie wzywającej bezpośrednio do dokonywania czynów karalnych „mowy nienawiści”, czy też np. pornografii) – a jednak to pod wpływem obejrzenia tej właśnie kompletnie zdawałoby się niewinnej sceny niejaki Heinrich Pommerenke doznał „olśnienia” i pojął nagle, że kobiety są źródłem wszelkiego zła na świecie, a jego powierzona mu przez Boga misją jest ich karanie i zabijanie. Skutki obejrzenia przez Heinricha Pommerenke wspomnianej sceny były takie, że zamordował on 4 kobiety – w tym jedną w miejskim parku w Karlsruhe niedługo po wyjściu z kina – 12 innych próbował zgładzić, a 20 zgwałcił. Nawoływań do popełniania przestępstw (ani też np. „mowy nienawiści”) nie zawierał też w sobie głośny na przełomie XX i XXI wieku film „Matrix”, a jednak kilka zaburzonych psychicznie osób, które pod wpływem tego filmu uwierzyły w to,

że świat jest symulacją komputerową popełniło brutalne morderstwa. Nawoływania do popełnienia przestępstwa, czy jakiegokolwiek innej wypowiedzi prawnie zakazanej doprawdy trudno byłoby się dopatrzeć w udzielaniu ludziom komunii świętej w kościele, a jednak niejaki John George Haigh właśnie pod wpływem widoku osób przyjmujących komunię zaczął marzyć o zabijaniu ludzi i piciu ich krwi. Wiszący w kościele krucyfiks, czy też obraz krwawiącego Chrystusa też trudno byłoby uznać za bezpośrednie nawoływanie do czegokolwiek, a jednak patrzenie się na coś takiego w ewidentny sposób przyczyniło się do zbrodni dokonanych przez Haigha: wrażenie, jakie na Heighu robił obraz krwawiącego Chrystusa wiszący w anglikańskiej katedrze w Wakefield było tak potężne, że miał on pod jego wpływem sny o całym lesie krzyży, z których to krzyży ktoś zbierał krew do kubka i chciał ją dać mu do picia, lecz zanim do tego ostatniego doszło, Heigh zawsze się budził. Niemożność zaspokojenia pragnienia wywoływanego pod wpływem wspomnianego obrazu jeszcze bardziej podsycała jego zbrodnicze żądze. (3) W kontekście problemu tego, jak coś na kogoś może podziałać można byłoby też mnożyć przykłady ludzi, którzy zrobili coś złego pod wpływem tego, co usłyszeli, przeczytali, bądź zobaczyli w telewizyjnych wiadomościach, czy też (np.) w fabularnym filmie. Ekspresja, która przyczyniła się do dokonywania przez wspomnianych ludzi przestępstw zazwyczaj zawierała w sobie wzmianki o przestępstwach, bądź opisywała czy też przedstawiała w sposób obrazowy przestępstwa, lecz mówienie i pisanie o przestępstwach, oraz ukazywanie przestępstw – czy to prawdziwych, czy fikcyjnych – nie jest przecież prawnie zakazane i o ile wiem nikt nie proponuje tego, by było.

Chciałbym też ponadto zauważyć, że niektóre rodzaje przestępczych działań tak naprawdę nie miałyby się szansa zdarzać, gdyby nie wpływ, jak na psychikę sprawców tych działań wywarły pewne – bynajmniej nie zakazane prawnie – wypowiedzi. Jak miałem już okazję pisać: „o ile żadne treści nie powodują w sposób nieuchronny przestępstw i czynów wyrządzających krzywdę innym ludziom to niektóre takie czyny trudno byłoby sobie poważnie wyobrazić bez wpływu, jaki pewne akty ekspresji i prezentowane w nich idee wywarły na ich sprawców. Na zdrowy rozum, nie byłoby podpalania klinik aborcyjnych i zabójstw wykonujących zabiegi przerwania ciąży lekarzy, gdyby nikt nie głosił idei świętości życia ludzkiego od chwili poczęcia i nie przedstawiał aborcji jako wołającej o pomstę do nieba zbrodni. Podobnie, przypadki fizycznych ataków na rzeczników zakazu aborcji nie miałyby miejsca, gdyby nikt nie głosił twierdzeń, że zakaz aborcji jest oburzającym moralnie zamachem na podstawowe prawo kobiety do decydowania o swoim ciele i macierzyństwie. Nie byłoby podpalania rzeźni, firm futrzarskich, pojazdów do przewozu zwierząt rzeźnych i laboratoriów, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach, gdyby nikt nie mówił i nie pisał o cierpieniach zwierząt zabijanych na żywność i futra lub wykorzystywanych w laboratoryjnych doświadczeniach; czyny te byłyby też mniej prawdopodobne bez przekonania ich sprawców do poglądu, że eksploatacja zwierząt jest moralną zbrodnią. Nie byłoby podpalania laboratoriów prowadzących eksperymenty genetyczne i badania w dziedzinie bio i nanotechnologii, gdyby nikt nie głosił twierdzeń o potencjalnej zgubności manipulacji genetycznych i bio lub nanotechnologii. Członkowie działającej w Meksyku grupy „Individualidades Tendiendo a lo Salvaje” nie mordowałiby naukowców zajmujących się bio i nanotechnologią bez przekonania ich do opinii o niebezpieczeństwie bio i nanotechnologii. Podpalania obwinianych o nadmierną emisję CO₂ i

przyczyniających się jakoby w sposób szczególny do efektu cieplarnianego samochodów typu SUV nie byłoby bez szerzenia katastroficznych wizji skutków globalnego ocieplenia. Francisco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny nie zamordowałyby swojego dziecka, nie usiłowałyby zabić drugiego i nie popełniłyby samobójstwa ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia, gdyby o skutkach tych nikt nie pisał i nie mówił. Ekoterroryzm – stosowanie przemocy w obronie zagrożonego przez ludzką działalność środowiska nie istniałoby w świecie, w którym w kwestii zagrożeń środowiska ze strony ludzkiej działalności panowałaby cisza. Zdarzających się pod koniec lat 90 XX w. i w pierwszej dekadzie XXI w. rozruchów podczas obrad WTO, MFW, Banku Światowego i tzw. grupy G8 nie byłoby, gdyby nie obwiniano tych ciał o wyzysk, nędzę i niszczenie środowiska w krajach (głównie) III Świata. Antyrządowe rozruchy nie zdarzałyby się w społeczeństwie, w którym o rządzie mówiono i myślano by wyłącznie dobrze. Kryminalne wyczyny skrajnych grup antyfaszystowskich w rodzaju Antify, takie, jak brutalne pobicia osób składających kwiaty na grobie przywódcy przedwojennej „Zadruży” Jana Stachniuka 11 listopada 2005 r. na warszawskich Powązkach, osób jadących na tzw. marsz niepodległości w 2010 r. Warszawie, czy też uczestników obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych w 2013 r. w Lublinie nie miałyby miejsca bez przekonania ich sprawców do opinii o narastającym czy odradzającym się faszystowskim zagrożeniu, o tym, że dla osób o „faszystowskich” poglądach (rozumianych przez nich niezmiernie szeroko) nie może być tolerancji, nawet jeśli nie stosują one przemocy i do tego, że państwo jest wobec takich ludzi nadmiernie tolerancyjne lub zwyczajnie bezradne – krótko mówiąc, do poglądów, jakie głoszą antyfaszystowskie i antyrasistowskie organizacje typu „Otwartej Rzeczypospolitej” czy stowarzyszenia „Nigdy Więcej”. Obecnie można byłoby też dodać do tego np. to, że zdarzających się w szeregu państw Europy podpalen masztów telekomunikacyjnych wykorzystujących czy to faktycznie, czy tylko rzekomo tzw. technologię 5G nie byłoby bez przekonania sprawców takich czynów do opinii o szkodliwości tej technologii dla ludzkiego zdrowia lub nawet życia. Niektórych podpalen kościołów, do jakich doszło w Chile nie byłoby, gdyby ich sprawców nie wzburzyły medialne doniesienia o seksualnym molestowaniu dzieci przez księży i tuszowaniu tego faktu przez hierarchię kościelną”. W ogóle, to z powodzeniem można twierdzić, że jednym z najbardziej niebezpiecznych rodzajów wypowiedzi są prawdziwe informacje na temat bulwersujących wielu ludzi rzeczywistych wydarzeń. Jeśli ktoś o tym nie jest przekonany, to proponuję mu, by zastanowił się nad takimi np. zdarzeniami, jak podpalenia kościołów w Kanadzie po odkryciach grobów indiańskich dzieci na terenach prowadzonych niegdyś przez związki wyznaniowe tzw. szkół rezydencjalnych, czy też nad zamieszkami, jakie wybuchły w wielu amerykańskich, i nie tylko zresztą amerykańskich miastach po uduszeniu w 2020 r. Afroamerykanina George’a Floyd’a przez białego policjanta Dereka Chauvine’a. Pytania do kogoś takiego są takie: czy podpalenia kościołów przez niektórych ludzi wzbudzonych tym, jak indiańskie dzieci były traktowane w prowadzonych przez Kościół szkołach miałyby się szansę zdarzyć, gdyby do ludzi tych nie dotarły treści mówiące o losie tych dzieci w owych szkołach i o odkryciach ich grobów na terenach tych szkół? Czy zamieszki po śmierci George’a Floyd’a miałyby szansę wybuchnąć, gdyby ich uczestnicy z różnych przekazów, w tym zwłaszcza z filmu pokazującego, jak biały policjant Derek Chauvin przydusza jego szyję kolanem do ziemi, a ten pierwszy mówi do niego „Błagam”, „Nie mogę oddychać” i „Nie zabijaj mnie” nie dowiedzieli się o tym, co 25 maja 2020 r. wydarzyło się w Minneapolis?

Przecież to są pytania kompletnie retoryczne. Wypowiedzi takie, jak te, o których była tu mowa, niosą za sobą bez porównania większe ryzyko wywołania przemocy – i to na masową skalę – niż mogące stanowić przestępstwo z art. 255 k.k. stwierdzenia mówiące o tym, że kogoś – np. jakiegoś znanego polityka – należy zabić (podobnie, jak mogące podpadać pod art. 126a k.k. wypowiedzi zawierające hasła tego rodzaju, co np. „śmierć Żydom” czy „Żydzi do gazu”). Lecz o ile wypowiedzi takiego rodzaju, jak wspomniane tu wcześniej bywają tępione, czy też cenzurowane w krajach autorytarnych, czy tym bardziej totalitarnych, to jednak w krajach, co do których panuje generalnie rzecz biorąc powszechna zgoda, że są to kraje demokratyczne (a więc np. w krajach Unii Europejskiej) dopuszczalność takich wypowiedzi jest czymś praktycznie oczywistym, a nawet więcej – nie widzi się w takich wypowiedziach absolutnie nic złego, mimo, że takie wypowiedzi w praktycznie rzecz biorąc oczywisty sposób mogą przyczyniać się do poważnych i masowych aktów przemocy.

Można więc w przekonujący sposób uzasadniać karalność takich wypowiedzi, jak wspomniane na wstępie tego tekstu napisanie na ścieżce pieszo – rowerowej w Kaliszu napisów o treści „Zabić Tuska” i „Zabić Bodnara” przy użyciu argumentu, że wypowiedzi takie stwarzają (czy też zwiększają) niebezpieczeństwo zamachu na życie osób, przeciwko którym skierowane było nawoływanie do popełnienia morderstwa? Jeśli chodzi o taki argument, to oczywiście nie można powiedzieć, by była po prostu czymś absolutnie niemożliwym taka sytuacja, by ktoś przeczytał wzywające do dokonania zbrodni hasło i w następstwie przeczytania tego hasła zbrodnie, do dokonania której wzywało to hasło faktycznie popełnił. Lecz mimo wszystko prawdopodobieństwo tego, że ktoś postanowi np. zabić członka rządu (czy kogokolwiek innego) pod wpływem przeczytania – czy to na chodniku, czy w Internecie, czy też na ulotce – napisu wzywającego do zabicia takiej osoby jest na zdrowy rozum znikome. I oczywiście komuś już mającemu przestępcze skłonności pomysł dokonania zamachu na życie polityka może dostarczyć wypowiedź nie będąca nawoływaniem do popełnienia zbrodni, ani żadnym innym przestępstwem (np. nawoływaniem do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, czy jeszcze innych – np. z powodu orientacji seksualnej – czy też znieważaniem grupy ludności albo konkretnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, etc.). Wiadome jest np. że niejaki Stanisław Jaros wpadł na pomysł zabicia Władysława Gomułki i Nikity Chruszczowa podczas wizyty tego ostatniego w Polsce pod wpływem lektury Roberta Weissa „Ostatni zamach na Hitlera” wydanej jeszcze gdzieś w latach 50. w ramach słynnej w czasach PRL serii „z tygrysem”. Nikt chyba jednak nie proponuje tego, by pisanie o zamachu na Hitlera w Wilczym Szańcu w lipcu 1944 r. – podobnie, jak pisanie o innych zamachach na przywódców politycznych, aktach terroryzmu, etc. było karalne – nikt nie uważa też chyba, że czymś zakazanym powinno być mówienie i pisanie o pułkowniku Stauffenbergu jako o bohaterze, a nie jako o zbrodniarzu i zdrajcy. Pomysł dokonania zamachu na życie osoby sprawującej władzę może też oczywiście przyjść komuś do głowy pod wpływem np. usłyszenia bądź przeczytania informacji o mającym gdzieś miejsce podobnym zdarzeniu. Rozpowszechnianie takich informacji nie jest – przynajmniej w krajach demokratycznych – zabronione, choć przecież tzw. [copycat crimes](#) są dobrze znanym zjawiskiem.

Ponadto można też twierdzić, że szeroki zakres karalności wypowiedzi zachęcających do popełnienia przestępstw, może prowadzić nie do zmniejszenia, lecz do zwiększenia ryzyka przestępczych działań, ewentualnie mogących wynikać z nawoływania do takich działań. Aby to sobie uświadomić, wyobraźmy sobie, że taka wypowiedź, jak wspomniane na wstępie tego tekstu namalowanie napisów „zabić Tuska” i „zabić Bodnara” miałyby miejsce pod rządami takiego np. prawa, według którego nawoływanie do popełnienia przestępstwa może być karalne wyłącznie wówczas, gdy ma ono na celu spowodowanie przestępstwa w sposób praktycznie natychmiastowy i gdy bardzo prawdopodobnym skutkiem takiego nawoływania jest rzeczywiste, natychmiastowe popełnienie przestępstwa – tak, jak ma to miejsce w USA zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych z 1969 r. w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#). W systemie prawnym, w którym takie właśnie, jak wprowadzone w 1969 r. przez amerykański Sąd Najwyższy rozwiązanie obowiązuje, napisanie na chodniku hasła wzywającego do (np.) zabicia członka rządu nie mogłoby (przynajmniej bez naciągania pewnych pojęć – takich, jak „natychmiastowość” i „prawdopodobieństwo”) zostać uznane za przestępstwo – choćby dlatego, że nie jest w ogóle możliwe to, by ktoś w następstwie przeczytania napisu na ścieżce pieszo – rowerowej w Kaliszu niezwłocznie zabił premiera, czy też ministra sprawiedliwości w Warszawie. Gdyby ktoś tego rodzaju hasło, jak to, o którym była tu mowa, napisał na chodniku w USA, policja prawdopodobnie by się nim nie zajęła.

Lecz w Polsce napisanie np. na chodniku (czy na murze, itd.) hasła wzywającego do popełnienia przestępstwa jak najbardziej może zostać uznane za przestępstwo nawoływania do popełnienia występku, czy też zbrodni – bez względu na to, czy hasło to wzywa do natychmiastowego popełnienia przestępstwa i czy jest naprawdę prawdopodobne, że do popełnienia przestępstwa pod wpływem tego hasła faktycznie dojdzie.

Jaki może być tego rezultat dobrze ilustruje sprawa, o której jest tu mowa. Na jednym z chodników Kaliszu ktoś pod osłoną nocy namalował szokujące, wzywające do zamordowania osób zasiadających w rządzie hasła. Hasła te bezpośrednio widziało prawdopodobnie niezbyt wielu ludzi. O hasłach tych jednak dowiedziała się posłanka KO Karolina Pawliczak – i złożyła w ich sprawie donos na policję. Policja rzecz jasna sfotografowała te hasła i wszczęła w ich sprawie dochodzenie. Sprawa zrobiła się głośna – hasła, które bezpośrednio, na własne oczy mogła zobaczyć względnie niewielka liczba osób, dzięki informacjom w popularnych serwisach internetowych i programach telewizyjnych trafiły do oczu setek tysięcy, o ile nie milionów ludzi. Oczywiście, w systemie prawnym, w którym coś takiego, jak napisanie na chodniku, że powinno się (np.) zabić członka rządu nie byłoby przestępstwem, taki napis jak ten, o którym była tu mowa też mógłby wywołać zainteresowanie mediów z tej racji, że napis taki, niezależnie od tego, czy narusza on jakiś przepis prawny, albo czy jest on lub czy też nie jest niebezpieczny, to jest on bez wątpienia szokujący i niemoralny. Lecz w systemie prawnym nie karzącym za nawoływanie do przestępstwa jako takie w ogóle jakieś bardzo szerokie zainteresowanie się mediów takim napisem, jak ten który pojawił się na chodniku w Kaliszu byłoby na zdrowy rozum cokolwiek mniej prawdopodobne, gdyż przedstawiciele mediów działania przestępcze zazwyczaj interesują cokolwiek bardziej, niż te nawet nieetyczne, lecz nie łamiące prawa. Pod rządami takiego systemu prawnego, jak ten, który obecnie istnieje w USA żadna komenda policji, czy też prokuratura nie poinformowałyby

dziennikarzy, że prowadzi dochodzenie w sprawie takiego, jak tu wspomniane hasła, skoro coś takiego, jak napisanie wiadomego hasła na chodniku nie byłoby przestępstwem. Osoba taka, jak posłanka Pawliczak prawdopodobnie też dałaby sobie spokój ze składaniem donosu w sprawie takiego hasła na policję, wiedząc, że z donosu tego nic nie wyjdzie, w tym sensie, że nie doprowadzi on do ukarania autora takiego hasła. Tymczasem u nas, pod rządami prawa, które niewątpliwie miało wpływ na posłankę Pawliczak i które zmotywowało do działania kaliską policję, hasło, które na chodniku w Kaliszu mogło osobiście zobaczyć może jakieś kilkaset, czy może kilka tysięcy osób, dzięki relacjom w mediach, które bez akcji wspomnianej posłanki i działań policji najprawdopodobniej nie miałyby miejsca zobaczyły lub usłyszały być może miliony ludzi. Rzecz jasna, nikt z tych, do których wspomniane tu hasło dotarło za pośrednictwem informacji na temat tego hasła w środkach masowego przekazu nie musi pod jego wpływem popełnić przestępstwa. Prawdopodobieństwo, że w następstwie legalnego rozpowszechnienia tego hasła (o ile publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa jest przestępstwem, to informowanie o takim nawoływaniu, w połączeniu także z przytaczaniem treści takiego nawoływania przestępstwem już nie jest) ktoś zrobi coś złego jest – śmiało to można powiedzieć – minimalne: jak w swej książce [„Hate: Why We Should Resist It with Free Speech, Not Censorship”](#) pisała była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Swobód Obywatelskich (ACLU) Nadine Strossen *„z wyczerpującego przeglądu badań na temat potencjalnych związków między treściami prezentowanymi w mediach i zachowaniami odbiorców wynika, że związki te są słabe i dotyczą tylko drobnego odsetka odbiorców”*. Czy jednak szeroka karalność nawoływania do popełnienia przestępstwa nie może przyczynić się np. do szerszego, niż w przypadku braku karalności takiego nawoływania relacjonowania podlegających wypowiedzi w mediach i w rezultacie prowadzić do jakiegoś wzrostu prawdopodobieństwa, że takie czy inne przestępstwo zostanie rzeczywiście popełnione? (4)

Mógłby tu oczywiście ktoś oponować przy użyciu argumentu, że prawo przewidujące poważne kary za nawoływanie do popełnienia przestępstwa zmniejsza liczbę nawołujących do popełniania przestępstw wypowiedzi i tym samym zmniejsza ryzyko czy to bezpośredniego – w następstwie zetknięcia się z „oryginalną” wypowiedzią – czy też pośredniego – w rezultacie legalnej multiplikacji takiej wypowiedzi w mediach – zetknięcia się przez kogoś z tego rodzaju wypowiedzią i w rezultacie być może zachęcenia go do popełnienia przestępstwa. Ale czy tak jest? Nikt – poza Panem Bogiem – nie wie tego, ile np. w „polskim” Internecie pojawia się nawołujących do popełniania przestępstw wypowiedzi i ile w pojawiałoby się w nim (a także w ogóle w sferze publicznej) takich wypowiedzi, gdyby w Polsce obowiązywało takie np. prawo, jak to obowiązujące w USA w następstwie wydania przez amerykański Sąd Najwyższy orzeczenia w sprawie *Brandenburg v. Ohio*. Lecz zaglądam sobie czasem na prowadzoną przez „Otwartą Rzeczpospolitą” stronę [„Zgłoś nienawiść”](#) za pomocą której można zgłaszać do tej organizacji wypowiedzi, które organizacja ta, po dokonaniu ich wstępnej prawnej oceny, zgłasza na policję lub do prokuratury. Wypowiedzi te „O.Rz.” umieszcza na wspomnianej stronie. Jakie są treści tych wypowiedzi? Otóż, np. takie: *„Wyborcze żydowskie qurwy do gazu won”*. *„Żydzi do gazu, żydzi do gazu, strzelać pod mur!!!! Hahahahahah”*. *„Nie potrzeba, żydzi i syjoniści do pieca”*. *„Do gazu pejsy”*.

Wspomniane powyżej wypowiedzi w całkiem rozsądny sposób dadzą się zakwalifikować jako naruszające art. 126a kodeksu karnego, zgodnie z którym „Kto publicznie nawołuje do popełnienia czynu określonego w art. 118, 118a, 119 § 1, art. 120–125 lub publicznie pochwała popełnienie czynu określonego w tych przepisach (chodzi tu najogólniej rzecz biorąc o takie przestępstwa, jak ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości, stosowanie przemocy wobec grupy osób albo poszczególniej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości, oraz o zbrodnie wojenne) podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Jak jednak widać w oparciu o przedstawione powyżej przykłady – do których można byłoby dodać mnóstwo innych – wypowiedzi takie pojawiają się nieraz w „polskim” Internecie, pomimo tego, że grożą za nie poważne kary, z kilkuletnim więzieniem łącznie.

„Otwarta Rzeczpospolita” nie robi oczywiście nic nielegalnego prowadząc stronę „Zgłoś nienawiść” i faktycznie zgłaszając pewne wypowiedzi, o których dowiaduje się dzięki tej stronie do policji bądź prokuratury. Lecz mimo wszystko nie ulega też wątpliwości, że poprzez wspomnianą stronę „O.Rz.” multiplikuje takie, jak wspomniane powyżej wypowiedzi (bądź inne formy „mowy nienawiści” – takie np. jak wypowiedzi zawierające obraźliwe sformułowania pod adresem takich czy innych grup narodowych, etnicznych, rasowych, religijnych, itd. lecz nie zawierające, lub przynajmniej niekoniecznie zawierające wezwania do dokonania jakichś przestępstw na szkodę członków takich grup) co sprawia, że wypowiedzi te trafiają do oczu wielu być może ludzi, którzy nie zetknęliby się z nimi bez pośrednictwa wspomnianej strony.

Czy coś takiego działo by się wówczas, gdyby takie, jak wspomniane tu wcześniej wypowiedzi nie mogły być prawnie kwalifikowane jako przestępstwo? Nie da się tego wykluczyć: taka organizacja, jak (np.) „Otwarta Rzeczpospolita” mogłaby prowadzić taką stronę, jak „Zgłoś nienawiść” po prostu po to, by ukazywać opinii publicznej zdarzające się czy to w Internecie, czy też poza nim przejawy nienawiści o podłożu rasistowskim, antysemitycznym, czy jeszcze innym. Lecz mimo wszystko można przypuszczać, że gdyby wspomnianego tu rodzaju wypowiedzi nie były prawnie zakazane – tak, że zgłaszanie donosów w sprawie takich wypowiedzi do organów ścigania nie mogłoby dać rezultatu w postaci faktycznego ścigania i karania autorów takich wypowiedzi – motywacja do prowadzenia takiej strony, jak „Zgłoś nienawiść”, której głównym celem jest doprowadzenie do wykrycia i ukarania autorów „mowy nienawiści” – a celem raczej tylko ubocznym prezentacja przykładów takiej „mowy” – cokolwiek by się zmniejszyła. Rzecz jasna, jesteśmy tu w obszarze typowych spekulacji intelektualnych na temat „co by było, gdyby”. Jakby jednak nie mówić, nie jest czymś absurdalnym przypuszczenie, że karalność wypowiedzi nawołujących do popełniania przestępstw (bądź innych form ekspresji – np. nie zawierającej wezwań do przestępczych działań „mowy nienawiści”) może zwiększać zainteresowanie mass mediów takimi wypowiedziami, co w jakimś stopniu może zwiększać ryzyko, mogące wyniknąć z takich wypowiedzi.

Czy szeroki zakaz publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa – taki, jak np. ten, który występuje w art. 255 polskiego kodeksu karnego - da się obronić przy użyciu argumentu, że nawołujące do przestępczych działań wypowiedzi są wyrazem woli autorów tych wypowiedzi, by do popełnienia takiego czy innego przestępstwa faktycznie doszło – której to woli nie mają np. dziennikarze, przytaczający takie wypowiedzi w pisanych przez siebie tekstach?

Jeśli chodzi o ten argument, to na pierwszy rzut oka może się wydawać, że fakt, iż ktoś bezpośrednio nawołujący do popełnienia przestępstwa chce tego, by przestępstwo zostało pod wpływem jego wypowiedzi popełnione – natomiast np. dziennikarz po prostu przytaczający jego wypowiedź czegoś takiego nie chce i nie działa w zamiarze doprowadzenia do popełnienia przestępstwa - stawia kogoś bezpośrednio nawołującego do popełnienia przestępstwa i kogoś mówiącego lub piszącego o nawoływaniu do popełnienia przestępstwa na różnych płaszczyznach moralnych. O tym pierwszym z powodzeniem można powiedzieć, że jest on moralnie złym człowiekiem, o drugim – o ile tylko nie posuwa się on np. do wyrażenia aprobaty dla nawoływania do przestępczego działania – coś takiego powiedzieć jest dużo trudniej.

Wskazane powyżej rozumowanie niewątpliwie leży u podłoża z jednej strony karalności nawoływania do popełnienia przestępstwa, a z drugiej niekaralności relacjonowania o takim nawoływaniu (niezapisanej nigdzie w polskim prawie, lecz w praktyce oczywistej) – podobnie, jak leży ono u podłoża karalności takich np. rodzajów wypowiedzi, jak wypowiedzi propagujące totalitaryzm lub nawołujące do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość i jednocześnie bezkarności mówienia i pisanie o takich wypowiedziach.

Czy jednak przy użyciu takiego rozumowania da się obronić karalność nawoływania do popełnienia przestępstwa, przy jednoczesnej obronie wolności relacjonowania o nawoływaniu do popełnienia przestępstwa, lub przynajmniej nie dyskutowania na temat wolności takiego relacjonowania? Czy można w przekonujący sposób twierdzić, że o ile ktoś nawołujący do popełnienia przestępstwa robi coś moralnie złego, to ktoś mówiący bądź piszący o takim nawoływaniu robi rzecz moralnie niewinną?

Jeśli chodzi o próbę udzielenia odpowiedzi na to pytanie, to przypuszczam, że np. dziennikarze, mówiący i piszący o różnych wydarzeniach – w tym także polegających na tym, że ktoś nawoływał do popełnienia takiego czy innego przestępstwa – skłonni byłiby coś takiego twierdzić. Lecz czy twierdzenie to daje się obronić? Jeśli chodzi o to, to można przypuszczać – i dla dobra argumentacji należy założyć – że dziennikarzowi, który przytacza treść nawołującej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi nie chodzi o to, by przestępstwo zostało w następstwie tego, co dziennikarz ten powiedział lub napisał faktycznie popełnione, a o co chodzi – przyjmijmy to dla dobra argumentacji – bezpośrednio autorowi wypowiedzi, której treść ów dziennikarz przytacza. Jednak każdy mający nieco rozumu w głowie osobnik – a takimi osobnikami są na ogół, można mniemać, dziennikarze – zdaje sobie chyba sprawę z tego, że nawołująca do popełnienia przestępstwa może – choćby z bardzo niewielkim prawdopodobieństwem – do popełnienia przestępstwa się przyczynić lub doprowadzić. Na zdrowy rozum, prawdopodobieństwo tego, że do popełnienia przestępstwa

doprowadzi wypowiedź nawołująca do jego popełnienia „neutralnie” czy nawet z wyrazami nieukrywanego potępienia przytoczona w popularnym portalu internetowym lub w oglądanej przez miliony osób telewizji – choć zapewne jest w dalszym ciągu małe – jest o wiele większe, niż prawdopodobieństwo, że do popełnienia przestępstwa doprowadzi wypowiedź umieszczona przez kogoś na jego profilu w medium społecznościowym, czy też na jakimś internetowym forum, mało znanej stronie internetowej, lub napisana na miejskim chodniku. Nie da się więc twierdzić, że o ile ktoś bezpośrednio nawołujący do popełniania przestępstwa robi rzecz moralnie złą, to ktoś po prostu przytaczający jego wypowiedź robi rzecz z moralnego punktu widzenia całkiem niewinną. Raczej, z powodzeniem można powiedzieć, że (np.) dziennikarz przytaczający treść wypowiedzi nawołującej do popełnienia przestępstwa zdaje sobie sprawę z tego – i jakoś godzi się na to – że istnieje jakaś możliwość, choćby o niewielkim stopniu prawdopodobieństwa faktycznej realizacji, że ktoś pod wpływem zetknięcia się z treścią „tylko” cytowanej przez niego wypowiedzi rzeczywiście popełni przestępstwo. Różnica między kimś bezpośrednio nawołującym do popełniania przestępstwa, a kimś tylko przytaczającym treść takiego nawoływania jest więc, można twierdzić, taka, jak różnica pomiędzy kimś działającym w bezpośrednim, a kimś działającym w tzw. ewentualnym zamiarze doprowadzenia do popełnienia przestępstwa – według prawników, opierających swe rozumowanie o art. 9 § 1 k.k. z działaniem w zamiarze bezpośrednim mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś chce, by czyn zabroniony prawem karnym został popełniony, natomiast z działaniem w zamiarze ewentualnym wtedy, gdy ktoś przewiduje możliwość popełnienia takiego czynu i na jego popełnienie się godzi. Jest oczywiście prawdą, że według ogólnie przyjętej w Polsce doktryny przestępstwo nawoływania do popełnienia przestępstwa może zostać popełnione tylko w zamiarze bezpośrednim, co znaczy, że autor nawołującej do przestępczego działania wypowiedzi musi chcieć tego, by takie właśnie działanie faktycznie zostało w następstwie jego wypowiedzi podjęte. Lecz warto też mimo wszystko zauważyć, że większość przestępstw umyślnych (w sposób nieumyślny można popełnić tylko przestępstwa wyraźnie wskazane przez bezpośrednio odnoszące się do nich przepisy) można popełnić zarówno w wyniku tak zwanego zamiaru kierunkowego, jak i w wyniku zamiaru ewentualnego, a popełnienie tylko niektórych z nich jest możliwe wyłącznie w wyniku tego pierwszego zamiaru – tak jest wówczas, gdy przepis odnoszący się do jakiegoś konkretnego przestępstwa zawiera zwrot typu „kto w celu” czy też „kto w zamiarze”.

Ponadto chciałbym też zauważyć, że jeśli usprawiedliwieniem karalności publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa miałyby być kryjąca się za wypowiedziami wzywającymi do kryminalnych działań (których prezentowanie, w tym także publiczne, nie jest przecież bezwzględnie zakazane) intencja doprowadzenia do takich działań, to sprawa z faktycznym występowaniem takiej intencji po stronie autorów nawołujących do popełniania przestępstw wypowiedzi – i możliwości uczciwego udowodnienia takiej intencji w sądzie – może być, kolokwialnie wyrażając się, całkiem śliska. Możemy to sobie uświadomić, jeśli porównamy takie, jak wspomniane tutaj, bądź podobne do nich przykłady publicznych wypowiedzi o treści nawołującej do popełnienia takiego, czy innego przestępstwa z pewnymi przykładami „prywatnego” podżegania do przestępczych działań. Wyobraźmy tu sobie taką np. sytuację, że ktoś nakłania kogoś, o kim wie, że jest on zawodowym mordercą do „sprzątnięcia” jakiejś osoby. Intencja kogoś takiego jest praktycznie rzecz biorąc oczywista – i

jest już całkiem ewidentna, gdy ktoś komuś takiemu daje np. zaliczkę za wykonanie „mokrej roboty”. Podobnie (tu już trochę wracamy do kwestii publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, będącego zresztą zdaniem polskich prawników *sui generis* podżeganiem, tyle tylko, że skierowanym nie do jakiejś konkretnej osoby, lecz raczej do wszystkich w ogóle i do nikogo w szczególności) trudno jest mieć poważną wątpliwość co do przestępczej intencji kogoś, kto wzywa innych ludzi do popełnienia przestępstwa w sytuacji, w której jest nader prawdopodobne, że przestępstwo pod wpływem zachęcającej do jego dokonania wypowiedzi zostanie faktycznie popełnione. Wyobraźmy tu sobie taką sytuację, że tłum wysoce rozgniewanych ludzi schwytał kogoś podejrzanego o np. seksualne wykorzystanie dziecka. Raczej nie miałbym wątpliwości co tego, że komuś wzywającemu taki właśnie, rozwścieczony, wysoce agresywny tłum do zabicia, czy też pobicia pedofila naprawdę chodzi o to, by przestępstwo na szkodę schwytywanej przez tłum osoby faktycznie zostało popełnione.

Lecz wypowiedzi, o których była mowa w tym tekście ani nie były bezpośrednio kierowane do (np.) płatnych morderców, ani też do rozwścieczonych i gotowych do użycia przemocy tłumów. Czy więc o wypowiedziach tych można bez większych wątpliwości powiedzieć, że kryła się za nimi przestępcza intencja, która teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc stanowi warunek popełnienia przestępstwa „publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa” i poniesienia odpowiedzialności karnej za takie przestępstwo?

To wcale nie jest dla mnie oczywiste. Nie może być np. tak, że komuś wzywającemu np. na Twitterze do gazowania lub mordowania w inny sposób Żydów nie chodzi tak naprawdę o doprowadzenie do drugiego Holocaustu, lecz po prostu szokowanie ludzi czytających jego wypowiedź? Czy komuś, kto na chodniku w Kaliszu umieścił napisy „zabić Tuska” i „zabić Bodnara” naprawdę chodziło o to, by premier i minister sprawiedliwości zostali zamordowani, czy może raczej po prostu o umieszczenie w przestrzeni publicznej w oczywisty sposób szokującego i wywołującego powszechny sprzeciw hasła?

Trudno jest oczywiście powiedzieć, co tak naprawdę ma w głowie ktoś, kto w takim czy innym miejscu umieszcza hasła typu „zabić Tuska” czy też „Żydzi do gazu” albo „śmierć Żydom” i czy komuś takiemu w sposób poważny chodzi o doprowadzenie do popełnienia przestępstwa – lub czy ktoś taki przynajmniej w sposób całkowicie świadomy liczy się z tym, że przestępstwo w następstwie jego wypowiedzi może zostać popełnione – czy może chodzi o coś innego – np. o szokowanie odbiorców takiej wypowiedzi, lub wyrażenie niechęci wobec pewnych osób (takich np. jak premier i minister sprawiedliwości) bez jednak faktycznego zamiaru spowodowania tego, by osobom tym została wyrządzona fizyczna krzywda. Ocena tego, jaka intencja kryje się za takimi, jak wspomniane tu wypowiedziami jest z natury rzeczy subiektywna – niezwykle łatwo może zostać ona dokonana w oparciu o nic innego, jak „widzimisię” prokuratora i sędziego. Lecz zakładając, dla dobra argumentacji, że za wypowiedziami takimi, jak tu wspomniane kryje się zamiar doprowadzenia do działań o charakterze przestępczym – jest to w końcu zupełnie możliwe – chciałbym zauważyć, że taki sam zamiar może występować po stronie autorów wypowiedzi, które do popełnienia żadnego przestępstwa literalnie rzecz biorąc nie nawołują i które raczej nie mogą być traktowane jako naruszające jakieś prawo. Wyobraźmy tu sobie kogoś, kto umieszcza w Internecie nagranie video pokazujące brutalne pobicie kogoś przez policjantów. Przypuśćmy dalej, że ten ktoś

zdaje sobie sprawę z tego, że umieszczony przez niego w Internecie film może sprowokować niektóre osoby do fizycznej napaści na stróżów prawa i że – co więcej – marzy on wręcz o tym, by do napaści na policjantów pod wpływem obejrzenia umieszczonego przez niego w internecie filmu faktycznie doszło. Oczywiście, marzenia o czymkolwiek – w tym także o tym, by ktoś dokonał takiej czy innej zbrodni – nie są przestępstwem. Ponadto, jak chyba wiemy, nie można ich bezpośrednio udowodnić – będzie to (ewentualnie) możliwe wtedy, kiedy zostanie skonstruowana jakaś aparatura do wykrywania ludzkiej myśli. Lecz wyobraźmy sobie, że ktoś, o kim jest tu mowa, nie wzywając w swej publicznej wypowiedzi do zrobienia komukolwiek krzywdy, prywatnie powiedziałby pewnym osobom, że marzy o tym, by jakieś osoby oglądające umieszczony przez niego w Internecie film pobiły, czy nawet zabiły policjantów.

Pytanie jest takie: czy, pomijając fakt nie użycia przez kogoś, o kim była tu mowa, słów wzywających do przestępczego zachowania, jest jakaś istotna różnica między kimś, kto umieścił np. w Internecie taki, jak wspomniany tu film, subiektywnie marząc o tym, że jego działanie doprowadzi do popełnienia przestępstwa – i marzenia te mogłyby zostać udowodnione w sądzie na podstawie zeznań osób, którym ktoś taki zwierzył się z owych marzeń – a kimś, kto np. wprost gdzieś powiedział lub napisał, że do glin trzeba strzelać – na niekorzyść tego drugiego? Jeśli chodzi o to, to chciałbym zauważyć, że pierwsza ze wspomnianych tu form ekspresji jest prawdopodobnie dużo bardziej niebezpieczna, niż druga – przypomnijmy sobie w tym kontekście zamieszki w USA po śmierci George'a Floyd'a i wiele innych podobnego rodzaju zdarzeń, które zostały zainicjowane rozpowszechnieniem prawdziwej informacji o pobiciu bądź zabiciu kogoś przez policjantów. A co do intencji spowodowania działania sprzecznego z prawem, to może ona zarówno występować po stronie autora wypowiedzi nie zawierającej wezwania do popełnienia przestępstwa – jak było to założone we wspomnianym tu hipotetycznym, ale przecież zupełnie możliwym przypadku wrzucenia do internetu filmu pokazującego brutalną przemoc w wykonaniu funkcjonariuszy policji – jak i nie występować po stronie autora wypowiedzi literalnie rzecz biorąc wzywającej do zakazanego prawnie działania – ostatecznie rzecz biorąc, można coś przecież powiedzieć czy napisać tak naprawdę bezmyślnie, a w każdym razie nie chcąc w poważny sposób tego, by zawarte w wypowiedzi wezwanie do popełnienia przestępstwa naprawdę zostało wcielone w życie. Można więc z powodzeniem twierdzić, że autor jakiejś nie wzywającej do popełnienia przestępstwa wypowiedzi nie robi w jakiś konieczny sposób rzeczy moralnie mniej złej od kogoś, kto w całkiem literalny sposób nawołuje do przestępczego działania (można twierdzić natomiast, że ten pierwszy robi rzecz bardziej perfidną) i można też twierdzić, że pewne wypowiedzi nie nawołujące do popełniania żadnych przestępstw są o wiele bardziej niebezpieczne, niż większość wypowiedzi zawierających takie nawoływania. Wspomniałem już w tym tekście, że jednym z najbardziej niebezpiecznych, z największym prawdopodobieństwem prowadzącym do przemocy, czy destrukcji mienia, i to na masową skalę rodzajem wypowiedzi są publicznie, w tym zwłaszcza przez mass media rozpowszechniane informacje o bulwersujących wielu ludzi zdarzeniach. Lecz w demokratycznych krajach prawna dopuszczalność takich wypowiedzi jest przecież praktycznie rzecz biorąc oczywista – na tyle, że ewentualny pomysł wprowadzenia zakazu informowania o takich zdarzeniach w celu zapobieżenia zamieszkom, jakie w wyniku

rozpowszechnienia informacji o zdarzeniach tego np. rodzaju, co pobicie kogoś przez policjantów mogą wybuchnąć najprawdopodobniej spotkałby się z masowymi protestami.

Można też wyobrazić sobie inną sytuację, tym razem bardziej dotyczącą wyrażania opinii na pewne tematy, niż „obiektywnego” informowania o faktach. Przypuśćmy, że dwóch internautów prowadzi strony poświęcone obronie praw zwierząt. Załóżmy dalej, że zarówno jeden, jak i drugi piszą o tym, że zabijanie zwierząt i ich przemysłowa hodowla jest czymś nieludzkim i pod względem moralnym niczym nie różniącym się od tego, co działo się w hitlerowskich obozach zagłady. Różnica między nimi jest jedna: taka mianowicie, że o ile pierwszy z nich w jawny sposób wyraża opinię, że należy dokonywać fizycznych ataków na takie miejsca, jak rzeźnie, fermy zwierząt futerkowych, czy sklepy z futrami bądź z mięsem, to ten drugi stwierdza, że z monstrualnym jego zdaniem złem, jakim jest eksploatacja zwierząt nic nie należy robić, bo przecież albo nie wolno, albo nie może to do niczego – w bliskiej w każdym razie perspektywie czasowej – doprowadzić: jeśli coś zgodnego z prawem można robić, to prowadzić strony internetowe, wydawać broszury i książki, czy urządzać demonstracje i happeningi w jakiejś nadziei na to, że kiedyś może ludzi ruszy sumienie i czynienie tego, co według tego kogoś jest moralną zbrodnią zostanie zakazane (i dzięki temu jeśli nie wyeliminowane całkowicie, to przynajmniej poważnie ograniczone) - i co oczywiście, jeśli się w końcu stanie, to nie w bliskiej przyszłości. Pytanie odnośnie tych dwóch hipotetycznych internautów jest takie: czy pierwszy z nich robi rzecz bardziej niebezpieczną od drugiego? Oczywiście, jak była już mowa, ten pierwszy nawołuje do dokonywania czynów, które mogą zostać przez jakichś ludzi dokonane – jakkolwiek prawdopodobieństwo dokonania wspomnianych tu czynów w następstwie propagowania ich popełnienia może być niewielkie, to jednak nie można powiedzieć, że nie istnieje taka możliwość, że jakieś osoby w następstwie tego, co przeczytały na prowadzonej przez niego stronie internetowej postanowią takich czynów dokonać. Drugi z hipotetycznych internautów, jakkolwiek przedstawia to, co dzieje się w rzeźniach, hodowlach zwierząt futerkowych, czy laboratoriach, w których przeprowadza się doświadczenia na zwierzętach, jako monstrualne, wołające o pomstę do nieba zło, nie wzywa do podejmowania przestępczych działań w celu powstrzymania tego zła – propaguje jedynie działania całkowicie legalne, dodając ewentualnie do tego, że może ulotki, happeningi, pokojowe demonstracje itd. kiedyś – może za lat 100, a może za lat np. 500 – doprowadzą do tego, że ludzie przestaną zabijać i dręczyć zwierzęta. W wypowiedziach drugiego z hipotetycznych internautów nie byłoby nic z punktu widzenia przepisów polskiego prawa nielegalnego – a w każdym razie, nie byłoby w nich nawoływania do działań przestępczych. Czy jednak wypowiedzi tego internauty, nie nawołując do popełniania żadnych przestępstw, nie mogłyby się do popełnienia przestępstw (takich, jak np. podpalanie rzeźni, laboratoriów, w których prowadzi się doświadczenia na zwierzętach, rozbijanie szyb w sklepach z mięsem, itd.) faktycznie przyczynić? Jeśli chodzi o odpowiedź na to pytanie, to oczywiście poruszamy się w sferze intelektualnych spekulacji (tak samo, jak niczym innym, jak intelektualną spekulacją jest próba dokonywania oceny tego, w jakim stopniu nawoływanie przez kogoś do np. podpalania rzeźni zwiększa ryzyko faktycznego podpalania rzeźni, albo na ile napisanie gdzieś – czy to na chodniku, czy w internetowym komentarzu - „zabić Tuska” zwiększa prawdopodobieństwo zamachu na życie premiera), ale moja intuicja w tej kwestii jest taka, że skuteczne przekonywanie ludzi do tego,

że coś jest monstrualnym złem i jednocześnie wywoływanie u nich poczucia, że z tym złem nie da się nic legalnie zrobić i że prawo wobec tego zła jest bezsilne – bo przecież np. zabijanie zwierząt w rzeźniach jest legalne i z pewnością jeszcze długo będzie legalne – może pobudzać u tych ludzi emocje, które niektórych z nich mogą popchnąć do przestępczych działań skierowanych przeciwko temu, co według tych ludzi jest złem w sposób równie, jeśli nie bardziej efektywny, jak bezpośrednie propagowanie przestępczych działań wymierzonych w owo zło. W każdym razie, z pewnością nie jest tak, że zetknięcie się z wypowiedziami, które wzywają swych odbiorców do podejmowania działań przestępczych w imię walki z jakimś złem jest warunkiem podjęcia przez kogoś takich działań. Raczej, jest tak, że wśród ludzi, którzy pod wpływem takich czy innych przekazów nabrali przekonania, że coś – czy to eksploatacja zwierząt, czy aborcja, czy zakaz aborcji, czy manipulacje genetyczne, czy nano bądź biotechnologia, czy energia nuklearna, czy powodowane przez ludzką działalność globalne ocieplenie, czy wyrąb lasów tropikalnych, czy działalność jakichś osób, bądź instytucji – jest czymś złym, szkodliwym, niebezpiecznym, niemoralnym lub bezbożnym – w sposób praktycznie nieunikniony znajdują się tacy, którzy postanowią walczyć z tym złem przy użyciu wandalizmu, sabotażu, czy skierowanej bezpośrednio przeciwko innym ludziom przemocy. Oczywiście, ludzie, których mam tu na myśli są najogólniej rzecz biorąc nieliczni. Jakkolwiek np. wypowiedzi przedstawiające męczarnie zwierząt w rzeźniach czy laboratoriach badawczych i wyrażające opinię, że to co dzieje się w takich miejscach niczym nie różni się od tego, co działo się w Auschwitz mogą u niektórych osób wywoływać emocje motywujące te osoby do np. podpalania rzeźni, czy laboratoriów, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach, to jasne jest chyba, że zdecydowana większość osób przekonanych do poglądu, że eksploatacja zwierząt jest czymś moralnie zbrodniczym nie dokonuje przestępstw, których podłożem popełnienia może być taki pogląd. Przypuszczać też można, że przestępstw nie dokonuje też większość ludzi wyznających pogląd, że fizyczne atakowanie miejsc, gdzie eksploatowane są zwierzęta, względnie osób odpowiedzialnych za eksploatację zwierząt jest czymś słusznym i właściwym – podobnie, jak można przypuszczać, że przestępstw nie dokonuje większość ludzi przekonanych do takich np. opinii, że do lekarzy wykonujących zabiegi aborcji należy strzelać w imię ochrony życia nienarodzonych, że laboratoria, gdzie prowadzi się eksperymenty w dziedzinie nanotechnologii należy fizycznie atakować z tego powodu, że w laboratoriach tych może powstać coś bardzo groźnego (np. [gray goo](#)) – podobnie, jak w sposób całkiem bezpieczny można przypuszczać, że przestępstw nie dokonuje zdecydowana większość ludzi o przekonaniach np. antysemitycznych, rasistowskich, czy homofobicznych. W każdym razie, jest rzeczą praktycznie oczywistą, że zdrowi na umyśle, psychicznie zrównoważeni i zasadniczo rzecz biorąc pokojowo nastawieni ludzie nie popełnią przestępstwa (takiego, jak fizyczne zaatakowanie kogoś) wskutek zetknięcia się z wypowiedzią, czy nawet wieloma wypowiedziami nawołującymi do popełnienia przestępstwa, które w kraju, gdzie panuje pełna wolność słowa mogą stanowić co najwyżej jakiś margines „rynku idei”. A jeśli chodzi o jakichś psychopatów, osobników o nastawieniu antyspołecznym i ludzi o skłonnościach kryminalnych, których w każdym społeczeństwie trochę oczywiście się znajdzie, to warto zauważyć, że – jak w swoim wydanym w 1979 r. raporcie napisała brytyjska Komisja do spraw Obsceniczności i Cenzury Filmów – *„jeśli ktoś jest podatny na bodźce wywołujące agresywne zachowania, to znajdzie je dosłownie wszędzie”*. W tym także w wypowiedziach nie będących nawoływaniem do popełnienia

przestępstwa, ani też np. „mową nienawiści” i w ogóle takich, których nikt w sposób poważny nie proponuje zakazać.

Nawoływanie do popełnienia przestępstwa nie powinno być więc, generalnie rzecz biorąc, karalne. Czy znaczy to, że nie powinno być ono karalne po prostu nigdy?

Otóż, jeśli chodzi o to, to myślę, że zachęcanie do popełnienia przestępstwa – pod którym to pojęciem rozumiem zarówno skierowane do jakiejś konkretnej osoby podżeganie do popełnienia przestępstwa, jak i skierowane do jakiejś większej liczby osób publiczne nawoływanie do jego popełnienia może zasługiwać na karalność w dwóch przypadkach. Pierwszy z tych przypadków ma miejsce wówczas, gdy relacje między nakłaniającym, a nakłanianym do popełnienia przestępstwa są takie, że ten drugi nie może puścić słów tego pierwszego mimo uszu, nie ponosząc jakichkolwiek konsekwencji, a w każdym razie nie obawiając się ich. Te konsekwencje mogą być różne – może to być czyjś gniew, wykluczenie z jakiejś grupy osób – choćby organizacji kryminalnej – o konsekwencjach w postaci wyrządzenia fizycznej krzywdy nie mówiąc. Drugi z przypadków, które mam na myśli może zaistnieć wówczas, gdy wzywające do dokonania jakiegoś aktu przemocy słowa padają w takiej sytuacji, w której odbiorcy tych słów tak naprawdę nie są w stanie w sposób spokojny i racjonalny podjąć decyzji w kwestii tego, czy dać tym słowom posłuch. To może mieć miejsce np. w sytuacji podburzania skierowanego rozwścieczonego i agresywnie nastawionego tłumu. W takiej sytuacji droga od słów do czynów naprawdę może przebiegać na skróty, z pominięciem procesów moralnej refleksji nad proponowanym kursem działania i jego prawdopodobnymi konsekwencjami – takimi choćby, jak to, że za pobicie, czy zabicie kogoś, czy nawet tylko zniszczenie mienia można ponieść odpowiedzialność karną, z trafieniem do więzienia łącznie. Ale w większości przypadków nawoływanie do popełnienia przestępstwa skróciwa droga pomiędzy słowami, a czynami nie jest możliwa. Na pewno nie była ona możliwa w przypadku wspomnianych tu napisów „zabić Tuska” i „zabić Bodnara” na ścieżce pieszo – rowerowej w Kaliszu, i oczywiście nie była też możliwa w przypadku powtórzenia treści tych napisów mediach. Reasumując, nawoływanie do popełnienia co najmniej z reguły nie powinno być karalne. Usprawiedliwieniem karalności takiego nawoływania – pomijając jego szczególne przypadki, takie, jak wskazane powyżej – nie może być to, że nawoływanie takie jest potencjalnie niebezpieczne, mogące przyczynić się do faktycznego popełnienia przestępstwa – jak była tu już mowa, do popełniania przestępstw mogą prowadzić wypowiedzi nie będące takim nawoływaniem, a niektóre, w oczywisty sposób legalne w demokratycznych krajach wypowiedzi, takie np. jak rozpowszechniane przez media informacje o np. pobiciu czy zabiciu kogoś przez policjantów są niewątpliwie dużo bardziej niebezpieczne od publikowanych w internetowych komentarzach, czy malowanych na chodnikach lub murach hasel wzywających do (np.) zabicia premiera, mordowania Żydów, gejów, itp. Nie może być też usprawiedliwieniem karalności nawoływania, które mam na myśli jego oczywista dla znakomitej większości ludzi niemoralność i nieprzyzwoitość – podstawowym testem na to, czy w danym kraju rzeczywiście panuje wolność słowa jest to, na ile w kraju tym prawnie tolerowane są wypowiedzi postrzegane jako niemoralne, nieprzyzwoite, głupie, czy nawet szkodliwe. Nie może być wreszcie (wyłącznym, w każdym razie) usprawiedliwieniem karalności nawoływania do popełnienia przestępstwa to, że za takim nawoływaniem kryje się (bo

oczywiście, że może się kryć) intencja spowodowania przestępczego i wyrządzającego konkretną szkodę czynu. Przystępca intencja może się kryć za wypowiedziami, które nie nawołują do popełniania przestępstw i co do których nie ma wątpliwości, że w demokratycznym, ogólnie rzecz biorąc szanującym wolność słowa kraju powinny być one legalne. I jeśli nawet taka intencja leży u podłoża jakichś wypowiedzi, to rozważając ewentualny problem tego, czy jakieś wypowiedzi – w przypadku wypowiedzi bezpośrednio nawołujących do popełniania przestępstw intencją taką faktycznie najłatwiej można postrzegać – z powodu takiej intencji ich autorów powinny być karalne – warto przypomnieć sobie starą, sformułowaną jeszcze w starożytnym Rzymie zasadę „*cogitationis poenam nemo patitur*” czyli że nikt nie może być karany za myśli. Choćby nawet zbrodnicze. (5)

Przypisy:

1. Jeśli chodzi o przepis zakazujący publicznego pochwalania popełnienia przestępstwa to chciałbym zauważyć, że przepis ten przewiduje karę za wyrażanie pozytywnych opinii o czynach, które według przepisów polskiego prawa stanowią przestępstwo, choćby nawet te czyny miały miejsce w odległej przeszłości (tak, że ich karalność uległa przedawnieniu – fakt, że karalność jakiegoś czynu oryginalnie przestępczego została przedawniona, nie oznacza przecież tego, że czyn ten z prawnego punktu przestał być przestępstwem – może być tak wyłącznie w przypadku jego prawnej dekryminalizacji). Jeśli art. 255 § 3 k.k. byłby stosowany w sposób konsekwentny, to powinno się karać za np. publiczne pochwalanie tzw. zamachu majowego, który marszałek Józef Piłsudski przeprowadził w 1926 (pochłonął on życie ponad 300 osób), wyczynów „żołnierzy wyklętych” – może nie wszystkich, ale np. takich, jak zabijanie ubeków - przynajmniej niektórych zdarzeń podczas protestów społecznych w okresie PRL – np. podpalania komitetów PZPR, czy fizycznego atakowania oddziałów ZOMO przez demonstrantów, a z drugiej strony za pochwalanie np. wprowadzenia stanu wojennego – co przecież oficjalnie zostało uznane przez sąd za przestępstwo. Oczywiście, za to wszystko w praktyce się nie karze, ale mimo wszystko przypominam sobie, że swego czasu jakieś osoby złożyły do prokuratury donos w sprawie obchodów rocznicy rewolucji francuskiej, a także rewolucji październikowej, powołując się na art. 255 § 3 k.k. Jest rzeczą co najmniej dyskusyjną, lecz na pewno nie po prostu absurdalną, pomysł, że zorganizowanie obchodów jednego czy drugiego ze wspomnianych wydarzeń historycznych (obchody, o które tu chodziło miały rzecz jasną jakąś znikomą skalę) mogłoby zostać potraktowane jako przestępstwo określone we wspomnianym tu przepisie.
2. Jak przeczytał swego czasu w tygodniku „Angora” człowiek ten został skazany na 5 lat więzienia za „terrorizm”. Informacja o czymś takim trochę mnie zdziwiła, gdyż zawsze wydawało mi się, że pojęcie terroryzmu odnosi się takich działań, jak np. podkładanie bomb, urządzenie strzelanin, czy podpalanie jakichś obiektów w celu realizacji jakichś dążeń o charakterze politycznym lub ideologicznym. Wspomniany Czech, jeśli nawet nawoływał do takich działań (w sposób całkowicie nieskuteczny) to mimo wszystko działań takich nie podejmował, ani nie organizował, wydaje się w związku z tym, że określenie jego działania – oczywiście, bardzo możliwe, że

niezgodnego z obowiązującym w Czechach prawem – mianem „terroryzmu” było grubym nadużyciem.

3. Do krwiożerczych żądy Heigha i pośrednio do dokonanych przez niego zbrodni mógł się też przyczynić szczególny kult Krwi Chrystusa, będący charakterystycznym rysem wierzeń sekty [Braci Plymuckich](#), do której Haigh należał wraz ze swymi rodzicami.
4. Oczywiście, ponieważ hasła, o których była tu mowa stały się głośne, ich wyraźne i publiczne potępienie (co uczyniły m.in. władze Kalisza) było czymś absolutnie właściwym.
5. Przy okazji, można zastanawiać się nad tym, jakie inne, niż zachęcające do popełniania przestępstw wypowiedzi mogą zasługiwać na karalność z tej racji, że mogą się one przyczynić do niebezpiecznych dla takich wartości, jak np. ludzkie życie i zdrowie działań. Z pewnością, moim przynajmniej zdaniem, do wypowiedzi takich nie można zaliczyć tzw. „mowy nienawiści”, czyli, jak ujmują to przepisy polskiego kodeksu karnego „publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” (art. 256 § 1 k.k.), względnie „publicznego znieważenie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, albo z powodu jej bezwyznaniowości” czy też publicznego propagowania nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa (wspomniany już art. 256 § 1 k.k.), czy też publicznego propagowania ideologii nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne (art. 256 § 1a k.k.) – podobnie, jak nie można do nich zaliczyć wypowiedzi obrażających uczucia religijne (art. 196 k.k.), czy też znieważających organa władzy (art. 134 § 2 k.k., art. 226 k.k.), względnie np. Naród bądź Państwo Polskie (art. 133 k.k.). Nie dlatego, że z wypowiedzi takich po prostu absolutnie nic złego nie może wyniknąć, ale dlatego, że mogące z nich ewentualnie zagrożenia są tak naprawdę mgliste i spekulatywne – jak w odniesieniu do wypowiedzi określanych ogólnym (zgoda oczywiście, że bardzo nieprecyzyjnym) mianem „mowy nienawiści” pisał brytyjski autor Eric Heinze *„pomimo całych dekad obowiązywania i egzekwowania zakazów „mowy nienawiści” nie zostały zgromadzone żadne dowody, które by w jakikolwiek statystycznie istotny sposób wiązały nienawiść wyrażaną w ogólnym publicznym dyskursie z konkretnymi szkodliwymi efektami”*. W Stanach Zjednoczonych, gdzie „mowa nienawiści” nie jest prawnie zakazana, „przestępstw z nienawiści” - takich, jak akty fizycznej przemocy przeciwko ludziom z powodu ich np. przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej czy orientacji seksualnej, czy też mające miejsce z takich powodów przypadki wandalizmu, bądź zastraszania zdarza się - o czym pisałem m.in. w swym tekście [„Speech crimes, a znikoma szkodliwość społeczna czynu prawnie zabronionego”](#) *per capita* mniej (niekiedy wielokrotnie), niż choćby w zachodnioeuropejskich krajach, w których „hate speech” stanowi przestępstwo.

Lecz co np. z wypowiedziami zawierającymi – dajmy na to – instrukcje wytwarzania materiałów wybuchowych i budowania bomb? Niebezpieczeństwo wynikające z takich wypowiedzi nie jest, to chyba jest jasne, tak bezpośrednie i nieuniknione, jak np. niebezpieczeństwo mogące wyniknąć ze wzniesienia przez kogoś kłamliwego okrzyku „pożar!” w pełnym ludzi kinie, czy teatrze, czy też z podburzania już agresywnie nastawionego, uzbrojonego w niebezpieczne narzędzia tłumu do dokonania jakichś aktów przemocy przeciwko komuś (względnie czemuś) będącego obiektem wściekłości owego tłumu. Nie są to jednak wypowiedzi mogące uzdolnić jakichś ludzi – np. rwących się do podjęcia działań o charakterze terrorystycznym (czy w ogóle przestępczych) – do dokonywania czynów mogących kosztować życie, czy też zdrowie nawet wielu osób?

Z pewnością wypowiedzi, o które mi tu akurat chodzi, mają w sobie taki potencjał. Problem z takimi wypowiedziami jest jednak taki, że według przepisów polskiego prawa są one generalnie rzecz biorąc legalne – mogą być one uznane za przestępstwo tylko wówczas, jeśli są rozpowszechniane lub publicznie prezentowane w zamiarze doprowadzenia do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym (zob. art. 255a § 1 k.k. „Kto rozpowszechnia lub publicznie prezentuje treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”).

Pytanie odnośnie wypowiedzi mogących „podpaść” pod art. 255 a § 1 k.k. jest więc takie: czy wypowiedzi zawierające treści mogące ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym i prezentowane w celu doprowadzenia do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym są czymś na tyle różnym od takich wypowiedzi, w których, owszem, prezentowane są treści mogące ułatwić popełnienie terrorystycznego przestępstwa, lecz których autorom nie chodzi o to, aby jakieś tego rodzaju przestępstwo zostało popełnione, że karalność tych pierwszych wypowiedzi (zakładając niekaralność drugich) może być w przekonujący sposób usprawiedliwiona? Otóż, jeśli chodzi o to pytanie, to na mój rozum różnica między kimś po prostu prezentującym treści mówiące o np. metodach produkcji materiałów wybuchowych (co jest *per se* legalne), a kimś prezentującym takie treści w zamiarze doprowadzenia do popełnienia jakiegoś terrorystycznego przestępstwa jest mniej więcej taka, jak różnica między np. zwykłym producentem czy sprzedawcą ostrych noży – legalnych, choć przecież potencjalnie śmiertelnych narzędzi – a takim producentem bądź sprzedawcą tego rodzaju narzędzi, któremu marzy się to, by oferowane przez niego produkty były używane do zbrodniczych celów. Jakkolwiek o producencie czy też sprzedawcy noży marzącym o tym, by co którymś z oferowanych przez niego produktów zostało poderżnięte czyjeś gardło z powodzeniem można powiedzieć, że jest on moralnie złym człowiekiem, to mimo wszystko nie staje się on wskutek takich marzeń przestępcą: nie można byłoby go uznać za przestępcę nawet wówczas, gdyby takie jego marzenia można było np. udowodnić w sądzie na podstawie zeznań świadków jego prywatnych rozmów. Jaki jest zatem powód do tego, by uważać za przestępcę kogoś, kto rozpowszechnia czy też publicznie prezentuje nie

zakazane prawnie (choć zgoda oczywiście, że potencjalnie niebezpieczne) informacje w zbrodniczych celach? Powód taki może, oczywiście, w pewnych przypadkach istnieć: może on istnieć np. wówczas, gdy ktoś prezentuje informacje dotyczące np. produkcji materiałów wybuchowych, metod dokonywania aktów terroru bezpośrednio takim osobom, które chcą wykorzystać te informacje do celów przestępczych i komuś, kto tym osobom przekazuje tego rodzaju informacje, coś takiego jest wiadome. To jest sytuacja analogiczna do takiej, w której ktoś daje do ręki nóż komuś, o kim wie on, że zamierza on (zwłaszcza w bliskim czasie) popełnić morderstwo. Lecz w przypadku jakiegoś niekierowanego do nikogo w szczególności, a już zwłaszcza do np. grup osób rwących się do praktykowania terroryzmu rozpowszechniania lub publicznego treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione, sytuacja jest analogiczna do tej, o której była mowa wcześniej. Oczywiście, rozpowszechnianie lub publiczne prezentowanie treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze doprowadzenia do popełnienia takiego przestępstwa (albo wielu takich przestępstw) jest niewątpliwie rzeczą wysoce niemoralną. Lecz rzeczą wysoce niemoralną jest też np. produkowanie czy sprzedawanie noży z zamiarem (nie wyrażonym głośno, lecz – zakładam dla dobra argumentacji - że możliwym do udowodnienia), by produkty takie były używane w celach przestępczych. Jeśli więc to drugie nie jest czymś karalnym, to także – logicznie rzecz biorąc – nie powinno być karalne także to pierwsze.

- Jak przeczytałem w „Wyborczej” z piątku 26.07.2024 r. policja zatrzymała autora napisów na ścieżce pieszo – rowerowej w Kaliszu; okazał się nim być 61 latek, mieszkający samotnie w mieszkaniu, w którym znajdowały się przedmioty ze swastykami i mający wśród sąsiadów opinię pieniacza. Jakkolwiek po przeczytaniu informacji o zatrzymaniu wspomnianej osoby postanowiłem dodać tę informację do swojego tekstu, to jednak postanowiłem też nie wprowadzać do niego żadnych innych zmian, choćby dlatego, że nie jest to tekst o np. niesprawności, czy też sprawności polskiej policji – którą ta zresztą „popisała” się chociażby w sprawie Jacka Jaworka.

[Strona główna](#)

